

# Barbara Czarnecka

---

## Pożegnanie z emigracją

---

Archiwum Emigracji : studia, szkice, dokumenty 2, 269-271

---

1999

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

## Pożegnanie z emigracją?

Jerzy Jarzębski, *Pożegnanie z emigracją — o powojennej prozie polskiej*. Kraków: Wydawnictwo Literackie, 1998, s. 257. (brak recenzentów).

Książka Jerzego Jarzębskiego *Pożegnanie z emigracją* jest zbiorem szkiców, które pojedynczo, na przestrzeni lat 1988–1998, ukazały się w czasopiśmie i książkach zbiorowych. Tytuł publikacji wprowadza jednak w błąd. O ile prezentacja niektórych ze współczesnych zjawisk politycznych i socjologicznych zbiegać się może w konstatację o zanikaniu warunków motywujących istnienie „klasycznie” rozumianej literackiej emigracji, to przedstawione w książce Jarzębskiego szkice nie skupiają się w wątek wyraźnie wiodący do tego wniosku. Fakt podziału na literaturę krajową i emigracyjną nie z a w s z e stanowił najważniejszą rację istnienia, rodzaju i treści pisarstwa po każdej z tych stron, choć przyczyny tego podziału były dlań znaczące. Jerzy Jarzębski rozpatrując niektóre zjawiska i wątki literackie, chociaż od tych przyczyn z pewnością zależne (np. potencjalność profetyzmu *Małej Apokalipsy* w rozdziale „Konwiczki: profecja i Apokalipsa”), popelnia nadużycie wciągając je pod sztyl użytego tytułu. Tak dzieje się, kiedy analizuje formy i sposoby w jakie transformuje się Bóg dla autorów takich jak Schulz, Gombrowicz i Lem (szkic *Bóg ateistów: Schulz, Gombrowicz, Lem* — skądinąd niejednokrotnie wcześniej publikowany choć nota biograficzna nie odnotowuje tego faktu...) albo, kiedy w części zatytułowanej „Krajobrazy przed zagładą” rozważa mechaniki utrwalania w pamięci znaczących osób, rzeczy, miejsc, czy charakteru nieobojętnych przestrzeni, które zmuszone są do gwałtownego odsunięcia w przeszłość. Podobnie poza kompetencje „emigracyjności” i intrygującego, aczkolwiek bez pokrycia, tytułu wykracza treść rozdziału „Socrealizm jako karykatura modernistycznych przełomów”. Nie mniej stanowi on szczególnie interesujące studium socrealizmu, dokonujące rozbioru tego zjawiska nie z perspektywy modnego, napastliwie potępiającego czy prześmiewczego politycznego koniunkturalizmu. Jarzębski dowodzi, iż socrealizm pozwala się odczytywać za pomocą tych samych narzędzi, jakie stosuje się do badania fenomenów literackich, uświadamia jego wewnętrzne skłócenie: deklarowaną awangardowość i jednoczesną wsteczność artystycznego kształtu, programową odwagę jako fasadę lęków i fobii rozbudzonych przez modernizm. Pierwodruk tego szkicu datuje się na rok 1996 i bodajże symptomatyczny jest jego charakter — daleki od wczesnych, możliwych wreszcie na ten temat, oficjalnych, gorączkowych wywodów, „dopalających” zjawiska z kręgu socrealizmu przede wszystkim jako przedmiotu łatwych kąśliwości i drwiących potępień.

Zaletą zbiorowej prezentacji artykułów, w typie książki Jerzego Jarzębskiego, które wcześniej oddzielnie drukowano jest to, iż stwarza ona dosyć szeroką, niejedolitą perspektywę dla oceny zjawiska. Tym cenniejszy jest fakt, iż perspektywa ta niejako stopniuje się, dzięki powtórznej publikacji jej „przybywa”: prawdy formułowane na etapie pierwodruku szkiców wzbogaciły się o stwierdzenia, które mógł wywołać tylko dopływ czasu, a w nim dalszy rozwój problemów. Ten „zysk” w dziedzinie perspektywy uwyraźnia artykuł publikowany w 1988 roku — a więc w czasie obowiązywania cenzuralnych ograniczeń, w „Odrze”. W książce pomieszczony został jako rozdział pt. „Rok 1988 — Eksplozja systemu”. Podsumowuje on stan literatury „kryzysowej” i status literackich instytucji: „Literatura powojenna przedstawiała się kulturalnemu odbiorcy jako coś nie najgorzej uporządkowanego, podzielonego na pokolenia, grupy poetyckie, «nurty»; szarże były rozdane, autorytety okupowały swoje — rzadko kwestionowane — pozycje, a szturmujący te szarżę młodzi pisarze wiedzieli przynajmniej, co szturmują. (...) istniały jeszcze w miarę wyraźne hierarchie, a po tych wórcach, którzy wybrali drugi obieg wydawniczy, pozostawały w życiu oficjalnym wyraziste puste miejsca”. (s. 8) W przyszłość zaś rzutuje prognozy i wysuwa pytania, których sprawdzalność i sens można już, po dziesięciu latach ocenić: „Kryzys poszczególnych autorytetów staje się kryzysem autorytetu — samej literatury. Odbiorcy przestają wierzyć proponowanym przez krytykę hierarchiom; zbyt są one z sobą wzajem sprzeczne, zbyt podejrzane o polityczne podteksty i manipulacje. Wzrasta w tych warunkach pozycja «starych mistrzów» — bo

ich wielkość pochodzi z lepszych czasów, została zweryfikowana przez lata i kolejne pokolenia, ale niezwykle trudno zaistnieć na społecznym forum literatom młodym. Na to nakłada się kariera innych mediów artystycznego przekazu, które literaturę spychają coraz bardziej na margines powszechnego zainteresowania.” (s. 20–21)

Nie wzbrania się Jarzębski poświęcić swojej uwagi kwestiom o znaczeniu nie tak globalnym, ale nie mniejszym. Z dużą dozą wdzięku maluje portret Konstantego Jeleńskiego („Urok Jeleńskiego”), nie wahając się, w posługiwaniu materią tak delikatną i niepochwytną, jak przeczcucia na temat cudzej osobowości, odstąpić od formułowania konkretnego i precyzyjnego. Wkracza wtedy w specyficzny, niejednoznaczny, tym samym wiarygodny biografizm, który nim w odbiorze nie jest. Sylwetka Jeleńskiego wręcz się unosi, żegluje, rozsnuwa w powietrzu, gdzieś w przestrzeni poświęconego mu rozdziału. Wywołane przez Jarzębskiego wrażenie subtelności materializuje się w zamierzony przez niego cel: czytelnik przejął „tajny ładunek korsarskiego okrętu”, portret Jeleńskiego został tak sugestywnie namalowany, iż nie pozwolił się zapomnieć. Podobnie utrwała się w pamięci zaskakująca symetria w jakiej stawia autor Gombrowicza i Wittlina („Gombrowicz i Wittlin — dwaj spiskowcy”). Walczący o autentyczność i suwerenność jednostki (pierwszy) i niezgodny z istnieniem „statystycznego” człowieka (drugi) spotkali się we wspólnym pragnieniu wyrwania się dyktaturze grupy, idei zbiorowych. Emigracja zaś jako figura wyobcowana była jak gdyby *a priori* wpisana w ich los.

W świetle krytyki Jerzego Jarzębskiego interesująca wydaje się monografia Tomasa Venclovy scalająca literackie dokonania Aleksandra Wata (w rozdziale „Twarz poety”). Szczególnie waloryzowana jest klamrowość i spójność tego tekstu, niepowierzchnowa analiza epizodu z lat trzydziestych, kiedy w okresie pozornej pustki dokonywał się konstruktywny proces przemiany pisarza.

Odkrywcze poniekąd, choć w zasadzie oczywiste, jest przesłanie i jednocześnie tytuł jednego z ostatnich rozdziałów książki Jarzębskiego (szkic z roku 1991 — „Pisarze, dzielcie się!”). Wyostrzony delikatną ironią artykuł prezentuje sytuację z siedemnastego marca 1991 roku, kiedy w Warszawie, ogromnie fetowane, odbyło się Spotkanie Polskich Pisarzy z Kraju i Obczyzny. Wobec ówczesnej banalnej wzajemnej nieznajomości mniej „kanonicznych” nazwisk i środowisk, w jakich żyli ludzie je noszący, euforia „po raz pierwszy” i „bez precedensu” zyskała, znany skądinąd, wymiar absurdu, materializujący się w hasłach o jedności, nierozzerwalności, łączeniu, itp. literatur. Jednak niebezpieczeństwo „sumowania” literatur, czy też literackich świadomości, wobec postępującego przełamywania przeszkód w fizycznym komunikowaniu się, zostało uświadomione: „Tadeusz Nowakowski, najbarwniejsza postać warszawskiej imprezy, kpiarz z językiem ostrym jak brzytwa, (...) nie spieszyłby się z wyciąganiem ręki. (...) — Pisarze, dzielcie się! Bądźcie różni! — wykrzyknął, odwracając symetrycznie hasło pozostałych przemówień. Dzielcie się, bo — to ciekawsze, bardziej płodne, bliższe rzeczywistości niż podejrzaną ciepłką bijące od tych zbyt rozdeptych wspólnot, w których nic poza ogólnikowym «kochajmy się!» nie wiąże już uczestników”. (s. 231–232) Wydaje się jednak, iż nierealność tego niebezpieczeństwa zagwarantowana jest tak długo, jak istnieć mogła będzie „emigracja” inna, ze sfery ducha.

Książka Jarzębskiego (w podtytule: „O powojennej prozie polskiej”) ma ambicje syntetyzującej prezentacji: „Próbuję w niej opisać wybrane zjawiska i procesy nadające owej literaturze swoistość i czyniące z niej fenomen charakterystyczny dla swego miejsca i czasu”. (s. 6) Jednak struktura publikacji — zestawienie rozdziałów, pierwotnie pomyślanych i wydanych jako oddzielne artykuły, a więc jak najbardziej autonomiczne jakości — musi niewątpliwie zamysłu przedstawienia ciągłego, konsekwentnego, sprzyjającego wytworzeniu u czytelnika rozległej i ogarniającej wizji współczesnej literatury. Przemieszczanie się pomiędzy kolejnymi szkicami Jarzębskiego przebiega karkołomnie: od szerokiej prezentacji do analizy pojedynczego wątku, od ujęcia ogólnego do interpretacji wąskiego zagadnienia. Nielatwo zanurzyć się w tym tekście. Stawia on opór swobodnej i płynnej jego lekturze, nie tylko przez wypomnianą „skokowość”. Przyczyna nie tkwi jedynie w zróżnicowaniu zagadnień prezentowanych w kolejnych rozdziałach i niejednolitej rozpiętości branż pod uwagę kwestii, ale, w zapewne niezamierzonej, aczkolwiek skutecznej, ...hermetyczności. Jarzębski broni dostępu do swoich, tak interesujących przecież, tekstów. Do użytku mniej obeznanego czytelnika pozostawia czasem tylko wąskie wejście niuanse, powściągliwe wprowadzenie, oszczędza charakterystykę, albo słowo-klucz. Zarzut taki sprowadzić może na jego autora posądzenie o chęć rozgrzeszenia niedostateczności odczytania i marnego zorientowania w przeszłej i bieżącej hierarchii i aksjologii „ogólnoliterackiej”, podczas gdy autor *Pożegnania*

z emigracją wymaga być może jedynie skoncentrowanej pracy pamięci. Jednak sam Jarzębski w pierwszym z pomieszczonych w książce szkiców („Rok 1988 — Eksplozja systemu”) dowodzi niemożliwości przeprowadzenia niektórych polemik: „...dyskutanci nie mogą się czasem porozumieć, bo co innego czytają, brak czegoś w rodzaju obowiązkowego «kanonu lektur» z dziedziny literatury najnowszej. Dlatego Błońskiemu, nie wykazującemu wszechstronnej erudycji w dziedzinie prozy z kręgu tzw. «rewolucji artystycznej», Maciej Chrzanowski zarzuca, iż «nic nie czyta». Zarzut ten w rzeczywistości świadczy o tym, że Chrzanowski nie czyta Błońskiego — i książek, które Błoński czyta”. (s. 20) Tak więc adwersarze (również czytelnicy) mogą znaleźć się w sytuacji, gdy każdy z nich czyta coś innego, albo co innego wystarczająco wnikliwie, aby, przy używaniu zaledwie sygnałów, pożyteczną rozmowę przeprowadzić (lub skutecznie percepować). Niewiele trzeba jednak, aby udrażniając ten kanał komunikacyjny zyskać na oplacalnej dostępności.

Barbara Czarnecka

## Korespondencja Giedroyc — Stempowski

Jerzy Giedroyc, Jerzy Stempowski, *Listy 1946–1969*. Cz. 1–2. Wybrał, wstępem i przypisami opatrzył Andrzej Stanisław Kowalczyk. Warszawa: Czytelnik, 1998, 466, [3] + 502, [3] s. — Archiwum „Kultury” T. 5 (brak recenzentów).

Na dwa lata przed zgonem, „czując się bliski śmierci”, Jerzy Stempowski postanowił uporządkować domowe archiwum. Mimo że nie było ono obszerne, zajęło wszystkiego „45 kartonowych pudełek foliowego formatu”, nie dało się porządkować bez wzbudzania wątpliwości i rozterek właściciela. Pojawiła się konieczność obrania jakichś kryteriów wyboru, wedle których można by zdecydować, jakie materiały ocalić, które zaś uznać za bezwartościowe dla potomności i wyeliminować. Cóż, na przykład, począć z listami od osób nie zapisanych trwale ani w historii, ani w pamięci zbiorowej, od ludzi, którzy dla przyszłych pokoleń będą jednostkami nic nie znaczącymi, doskonale anonimowymi i na pewno nie będą budzić zainteresowania swoim minionym istnieniem? — Pytanie tym bardziej dręczące, gdy listy takich „anonimów” nie są ciekawe, niczego z punktu widzenia zbiorowości ważnego nie dokumentują, wyczerpują się w tym, co prywatne i jednostkowe. Takim właśnie nadawcą listów do Hostowca (około stu) była Sigrid Fink, żydowska dziewczyna, siedemnasto, a może dziewiętnastoletnia. Przywieziona w wojennym czasie do Szwajcarii przez pewną szwedzką damę, „bardzo uroczą, ale mało odpowiedzialną”, została pozostawiona samej sobie bez pomocy i oparcia. Chora na gruźlicę, samotnie walcząca ze śmiercią i pozabawiona środków do życia, została wsparta przez Jerzego Stempowskiego, który (nie bez kłopotów) wyjednał dla niej jakiś niewielki zasilek. Po latach, gdy Sigrid Fink od dawna już nie żyła, Stempowski uznał, że listy od niej nie są wartościowym materiałem archiwalnym. Nie zdecydował się jednak na ich zniszczenie. 10 grudnia 1967 roku pisał do Jerzego Giedroycia: „W swej samotnej walce ze śmiercią młoda dziewczyna uważała mnie za rodzaj deski ratunku, a obawiając się, żebym o niej nie zapomniał, pisała mi wciąż listy. Listy te nie są ciekawe, przyszło mi jednak na myśl, że są jedynym świadectwem jej egzystencji. Nikt nie wie, jak się naprawdę nazywała, nie zostało po niej nawet grobu. Jeżeli znikną jej listy, nie pozostanie po niej żadnego wspomnienia. Zatrzymałem więc połowę listów tego cienia.”

— Czytelnik tego fragmentu, zwłaszcza młody, który rzadko chwyta za pióro w celach korespondencyjnych, obficie korzystając z telefonu i internetu, zaduma się być może nad wyrażonym przez Jerzego Stempowskiego przekonaniem o trwałości czernionego papieru. Listy owego „cienia” mają być przecież, zdaniem Hostowca, trwałym świadectwem potwierdzającym, że ich nadawczyni była wśród żywych, myślała, czuła, istniała... Adresat czuje się zobowiązany do zachowania tego świadectwa, tak jak kulturalne społeczeństwa poczuwają się do obowiązku opieki nad zabytkami. Listów zniszczyć nie wolno, bo za nimi stoi człowiek, który innych śladów swej egzystencji nie